

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEMI ZACHODNICH

Rok VI

Gorzów n/W., niedziela 1 lipca 1951 r

Nr 25

O czystość życia w rodzinach katolickich

Gdy człowiek nie myśli o rzeczach nadprzyrodzonych łatwo zaplątuje się w grzech. Życie religijne dla wielu katolików stało się zbiorowiskiem formulek czy przyzwyczajęń, z których uleciał duch. Zagadnienie wiary nie stało się dla nich zagadnieniem codziennie wcielany w życie. Jest jako coś odrębnego, niezwiązanego z życiem, jako coś od niedzieli. Tak jest w życiu pojedynczego człowieka ale tak też w życiu małżeńskim i w życiu rodzinnym. Te dwie dziedziny życia niedostatecznie przepełnione zasadami nauki Chrystusowej zamiast przynieść ułatwienie mogą stać się ciężarem. Chodzi też w tym wypadku o zrozumienie wewnętrznej istoty małżeńskiej wspólnoty oraz o wychowanie dzieci. —

Dzisiaj coraz więcej zauważamy, że ludzie żyjący w małżeństwie nie rozumieją swoich zadań. O jednym to już zupełnie trudno mówić — o posłuszeństwie małżeńskim. Czy dotknął kto już tego tematu w sposób wyczerpujący? Oczywiście nie ma tu na myśli jakiegoś posłuszeństwa niszczącego wolność woli. Chodzi o posłuszeństwo wobec Pana Boga, wobec wszystkich Jego żądań. Takiego posłuszeństwa właściwie w małżeństwie się nie ślubuje a jednak trzeba powiedzieć jest ono w małżeństwie „tym najgroźniejszym odcinkiem, na którym — od stopni ołtarza aż do desek trumny — zmagać się mogą ze sobą na śmierć i życie — tak bieguncywie przeciwieństwa, jak świętość i potępienie”. Należy tu jeszcze podkreślić następny fakt mianowicie, że kto nie wniknął w nadprzyrodzoną wymowę spraw Bożych, wyrażającą się językiem przykazań, dostrzeże uciążliwą i zgola nieznosną ingerencję w wolność woli. Ale ten kto w wymaganych posłuszeństwach, dopatrywał się symboli wielkiego ładu Bożego, zdobywa sztukę poznawania zamiarów Bożych i zapewnia sobie uczciwe życie. Posłuszeństwo Bogu w życiu małżeńskim zapewnia trwałość szczęścia. W ten czas współdziałanie małżonków z Bogiem w tworzeniu życia, może pogłębić zrozumienie Sakramentalnego charakteru małżeństwa. Siłą rzeczy przychodzi do zaciśnięcia przyjaźni między małżeństwami, a przyjaźń ta budowana na założeniu religijnym, staje się prawdziwą postawą katolickiego małżeństwa. W przeciwnym razie małżonkowie parzą się na ujemne wpływy natury ludzkiej, na zmienności wynikające z wahań psychicznych. Z drugiej znowu strony wahania te nie tylko będą odnosić się do miłości ludzkiej ale i do życia religijnego wypływającego z miłości Boga. Człowiek skłonny jest nazywać błogosławieństwem Bożym okresy łatwości i radości życia, gdy uczucia rozwijają się po tej samej linii co jego wola, ale gdy następuje znużenie, zniechęcenie, brak uczuć, oschłość, ma pretensje wobec Boga, odwraca się od Jego Przykazań. Czyżby Bóg mnie opuścił. W małżeństwie taki stan jest okresem pozornego zaniku miłości. Ci jednak, których stać na opanowanie takiego okresu mają okazję wykorzystania go dla rzeczywistego postępu. Teraz to najłatwiej poznać jaki jest człowiek, jakie ma wady, jakie zalety. Jest to okres prawdziwego postępu i wytężonej pracy nad sobą. Teraz jest okazja życie małżeńskie oprzeć na głębszych podstawach, na zasadach a nie li tylko na uczuciach. „Później, może nierzadko bardzo szybko, przychodzi okresy odrodzenia się życia uczuciowego i pozorny zanik więzi uczuciowej ustępuje miejsca nasileniu szczęścia.” Otóż na tych podstawach budować należy prawdziwe życie małżeńskie. Nie uczucie, ale rozum i wola przez posłuszeństwo oddana Bogu.

Kiedy rozważyliśmy tak zasadniczy problem, dysonans poprostu budzi myśl o nadużyciach małżeństwa. Kiedyś gdy małżonkowie byli młodzi myśl ta zdawała się być czymś zupełnie niezrozumiałym, obcym. Później deptane sumienie coraz mniej już wyrzucało brak małżeńskiej czystości. Egoizm, wygoda, zły przykład, tak wyjałowili duszę delikatną na obowiązek małżeńskiej czystości, że nie jeden, mimo cichego buntu sumienia, nie chce brak jej uznać za pierwszej klasy wroga szczęścia małżeńskiego. Niejedni nawet nie spowiadają się z tego grzechu. Nie wiadomo dlaczego



Powodów byłoby wiele. Zwrócimy jednak uwagę, że miesiąc lipiec jest poświęcony modłom o powrót tej cnoty: Serce Jezusa Ciebie prosimy o czystość życia w rodzinach katolickich. Intencja ta dotyczy wszystkich naszych rodzin, dlatego módlmy się.

Wiązać życie małżeńskie z życiem religijnym to wymierzyć cios ciasnemu i niszczyielskiemu egoizmowi. Wymierzyć cios nadużyciom, — a niezawodnie wróci poczucie godności człowieka w pożyciu małżeńskim. Ograniczenie tu wielką rolę spełnia modlitwa wieczorna, odmawiana wspólnie przez rodzinę. Umacnia ona więź jedności i daje siłę do spełnienia twardych ale zato ogromnie twórczych zadań, wśród nich zaś na pierwszy plan wysuwa wychowanie dzieci. Rodzice, którzy nie mają dość silnej woli, aby żyć w posłuszeństwie Bogu nie będą też mieć dość woli, aby nauczyć posłuszeństwa dzieci względem siebie i względem Boga. Tu zapewne leży tajemnica wyjaśniająca dlaczego normalnie wielcy święci w Kościele Bożym pochodzili z licznych rodzin. Rodzice, którzy potrafili wychować wiele dzieci już sami z siebie musieli posiadać pewien heroizm, który w nagrodę za ich trud rozbłysnął w wielkim życiu dzieci.

Strasznie mylnym jest sąd niektórych małżonków jakoby brak posłuszeństwa Bogu w pożyciu małżeńskim miał minąć bez uszczerbku fizycznego, psychicznego, czy też duchowego. Wciąż za mało dba się o czystość małżeństwa. Zaniedbanie tej podstawowej problematyki życia małżeńskiego staje się źródłem wielu anemii. Chcąc więc leczyć i uzdrawiać przesytny wynaturzonego małżeństwa należy wrócić do praw Bożych, do posłuszeństwa wobec nich, do czystości małżeńskiej. Tymczasem czystość tego rodzaju jest wynikiem zjednoczenia człowieka z Bogiem. Wypływa z Komunii św. o ile możliwości codziennej, z wypełniania obowiązków swego stanu, z wierności Chrystusowym zasadom.

A. Jedliński

Dzień Powszedni katolika

Obserwacja wielu członków powszechnej społeczności Kościoła pozwala zauważyć jedno. Oto wielka ilość katolików w jakimś tylko właściwym sposobie rozdziela dzień powszedni od niedzieli, uważając, że święto jest dniem poświęconym Bogu, dni powszednie natomiast na to nie pozwalają, aby móc się modlić, skupiać, uczestniczyć w nabożeństwach itp. Mało tego, są także i tacy, którzy w sześć dni tygodnia swoją postawą życiową bynajmniej nie świadczą o przynależności do katolicyzmu, a dopiero w niedziele stają się moralni, pobożni, świątęcący innym przykładem katolickiego postępowania.

To rozdzielanie dnia powszedniego od niedzieli prowadzi do jakiegoś pomieszania pojęć. Służba Boża obowiązuje nas zawsze, każdego dnia, każdej chwili życia. Niedziela jest dniem odpoczynku po pracy. W dniu tym obowiązani jesteśmy pod karą grzechu śmiertelnego wysłuchać ofiary Mszy św., zbliżyć się w nieograniczonej obowiązkami modlitwie do Boga. Ale nie można służyć Bożej traktować także jako pewnej ilości częstokroć odklepanych tylko modlitw czy wysłuchania kilku nawet nabożeństw. Służba Boża obowiązuje zawsze. Ale nie wyraża się ona tylko przez ilość odmówionych pa-cierzy — to jest najłatwiejsze.

Spełnianie obowiązków katolickich, właściwe służenie Istocie Najwyższej, to świadoma, ciągła bez przerw postawa chrześcijańska w życiu. Katolik nie przestaje nim

ENCYKLIKI MARYJNE

W Rzymie ukazało się dzieło pt. „Encykliki maryjne” (opracowane przez księdza A. Tondini. Obejmuje dokumenty papieskie o Matce Boskiej z okresu ostatnich stu lat, od bulli Piusa IX „Ineffabilis Deus” aż po ostatnie encykliki. Dokumenty ważniejsze — 56, są podane w pełnym tekście (łacińskim i włoskim), mniej ważne — 494, w streszczeniu. Na papieża Piusa IX przypada 16 dokumentów, na Leona XIII — 90, na Piusa X — 95, na Benedykta XV — 92, na Piusa XI — 175, na Piusa XII Papieża ery Maryjnej — 93.

Dzieło powyższe jest najbogatszym skarbem wiadomości o Matce Bożej, a przy tym najbardziej autentycznym i ze wszystkich najlepszych traktatem mariologicznym. — Gabriel M. Roschini wybitny mariolog, takie snuje refleksje z okazji pojawienia się tej książki.

W encyklikach maryjnych znajdują się wszystkie składniki, potrzebne do zbudowania prawdziwego i zupełnego traktatu mariologicznego. W całym blasku jasnieje w nich szczególna misja Maryi i sama racja Jej istnienia: misja Matki Stworzyciela i Matki stworzeń i, co za tym idzie, Pośredniczki między Stwórcą a Stworzonymi oraz Królowej wszechświata. Jasnieje w nich dalej, w całej swej czarującej piękności, szczególna osobowość Maryi, czyli osobliwe przywileje Jej duszy i ciała, którymi Wszechmocny przygotował Ją godnie do Jej nadzwyczajnej misji. Najświętsza Maryja Panna ukazuje się na tych, naprawdę natchnionych kartach jako „Arcydział Boże”, jako mikrokosmos, synteza tego wszystkiego co piękne, dobre i wielkie a co ręka Wszechmocnego rozsiała w mikrokosmosie jak to śpiewa Dante: „W Tobie łącz się, co tylko stworzenie ma dobrego”. Z tych kart, wynika szczególny kult, który wszyscy win-

niśmy temu Stworzeniu o tak wyjątkowej misji i tak nadzwyczajnych przywilejach, ciągnących się od pierwszej do ostatniej chwili Jej bytu ziemskiego.

Przed tym olbrzymim pomnikiem, jaki Papież wzniesił Matce Bożej, staje się w podziwie, wprost w zachwycie. Czuje się tu jak najwybitniejszymi piewcami Matki Bożej są właśnie najwyżsi Nauczyciele i Pasterze Kościoła. I nikogo nie zadziwi, że tak ściśle związki istnieją między Papieżami a Maryją. Wyczuł to dobrze tenże Dante skoro w „Raju” po prawej ręce Maryi postawił Piotra, pierwszego Ministra Królestwa... Nie można, w rzeczy samej, zaprzeczyć, że Marya — Wszechpośredniczka łaski — bardziej niż wobec innych członków Kościoła bliska jest jego widzialnej Głowie, wspierając ją w trudnym zadaniu karmienia owieczek i baranków mistycznej trzody Chrystusa. I nie da się zaprzeczyć, że Papież, następca Piotra, czuje bardziej niż ktokolwiek inny to pełne pociechy sąsiedztwo Maryi i stara się odważnie, szerząc Jej chwałę i nabożeństwo ku Niej, wysławiając Jej ponadziemską wielkość, zdecydowanie broni Ją przed wszelkim atakiem. Wszystko jednak w słusznych granicach Objawienia Bożego. Stąd wobec surowej mocy nauczania papieskiego okazują się w całej swej śmieszności ataki Lutra na mariaństwo papieskie. Powyższe encykliki maryjne, będące oficjalną nauką Papieża o Najświętszej Maryi Pannie, stanowią najlepsze zaprzeczenie tych zarzutów.

Różne encykliki maryjne ukazują się jakby pochodnie zapalone ręką Namiestnika Chrystusowego, aby oświecać szczególną osobowość Maryi. Niewątpliwie gwiazdy to bardzo jasne. Ale jeszcze jaśniejsze jest oblicze Tej, która nimi jest oświetlona.”

(W. D.)

być nigdy, w żadnej sytuacji życiowej, w żadnym momencie.

Jeśli przełożymy prawdy naszej wiary na język najbardziej prosty, to treść tych prawd wyrazi się najpełniej dwoma słowami: Dobroć i miłość.

I tu leży meritum sprawy. Dobroć i miłość. One decydują dopiero w pełni o postawie katolika. Bankier czy fabrykant krzywdzący robotników nie będą nigdy prawdziwymi katolikami, choćby co dnia kładąc się spać odmawiali modlitwy godzinami. Podobnie złoćczyńca, który morduje, kradnie, popełnia czyny występne. Podobnie człowiek goniący za zakazanymi uciechami żywymi. Nie będą oni pełnymi katolikami, katolicyzm ich będzie sztuczny, ograniczy się jeno do etykiety zewnętrznej, do firmy, pod którą ukryje się treść zupełnie inna. W ich postępowaniu zabraknie bowiem elementów dobroci i miłości. A one decydują o postawie katolika.

Co to znaczy żyć miłością, żyć dobrocią?

Odpowiedź jest bardzo prosta. To znaczy realizować tę miłość wszędzie, to znaczy odrzucać zło, walczyć z nim jaknajenergiczniej. Pomoc koledze w nauce, towarzyszyć w pracy, ślepcowi w przejściu na drugą stronę ulicy, dziecku w odnalezieniu zagubionej piłki, staruszce w dźwiganiu ciężaru — to są nieraz drobniaki, rzeczy nieistotne, wymieniać je można w nieskończoność. Ale jednocześnie one właśnie decydują o postawie katolickiej. Łatwiej nieraz jest o wielki czyn bohaterski miłości czy dobra, ale o jeden, przy jednoczesnym rozgrzeszeniu siebie z tysiącami drobnych złośliwostek, z setek małych złych czynów. Trudno jest o stałą postawę dobra, miłości, prawdy i piękna.

Mówimy co dnia Ojcie Nasz. Wypowiadamy także często bezmyślnie słowa: „I (Dokończenie na str. 205)

Episkopat Polski

w sprawie Narodowej Pożyczki
Rozwoju Sił Polski

Sekretarz Episkopatu Polski, Jego Ekscelencja Ks. Biskup dr Choro-mański złożył następujące oświadczenie:

„Rząd ogłosił narodową pożyczkę, która ma się przyczynić do szybszego rozwoju gospodarczego oraz do odbudowy i rozbudowy naszego kraju.

Kościół katolicki, przez wypełnianie swojej misji wychowawczej, przez kształcenie ducha ofiarności i pracowitości daje ciągle wielki wkład dla podnoszenia dobrobytu narodowego. Toteż i w tym wypadku Episkopat Polski wzywa duchowieństwo do osobistego udziału w subskrypcji pożyczki i do oddziaływania na wiernych przez swój wychowawczy wpływ.

(Biskup Zygmunt Choro-mański)
Sokr. Episkopatu

Warszawa, 19 czerwca 1951 r.

Powyższy apel z pewnością przynagli P. T. Duchowieństwo i wiernych do ochotnego poparcia Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski. Idzie przecież o wielką rzecz, o dobro Rzeczypospolitej, o jej rozwój gospodarczy i kulturalny, — o wzrost dobrobytu jej Obywateli.

Przenajświętsza Krew Zbawiciela

Miesiąc lipiec stoi pod znakiem przenajdroższej Krwi Zbawiciela. Sama uroczystość pojawia się stosunkowo późno w kalendarzu liturgicznym. Została ona wprowadzona przez papieża Piusa IX, który przeznaczył dla niej pierwszą niedzielę lipca. Później światobliwy papież Pius X przy reformie liturgicznej wyznaczył dla niej osobny stały dzień 1 lipca. Uroczystość ma wiele momentów wspólnych z nabożeństwem do Serca Jezusowego. Ewangelia czytana w obydwu Mszach św. mówi o przebitym boku Chrystusowym, z którego wypłynęła Krew i woda. Kult jednak najdroższej Krwi Zbawiciela jest tak stary jak chrześcijaństwo. Wystarczy wziąć do ręki listy św. Pawła, zwłaszcza list do Żydów i księgę Objawienia św. Jana, aby się o tym przekonać. Niech uroczystość dzisiejsza pobudzi nas do zastanowienia się nad przenajdroższą Krwią Zbawiciela. Zobaczmy, jak wielka jest Jej godność, jak bezcenna wartość; uprzytomnijmy sobie, ile Jej zawdzięczamy, co Ona dla nas działa.

Nie bez słusznosci krew była uważana za siedlisko życia. Mit krwi panuje nad ludzkością od zarania jej dziejów, a zwłaszcza od grzechu pierwotnego i od zbrodni bratobójstwa. Od tej przelanej niewinnie krwi Abła ziemia pragnęła krwi.

Wszędzie tam, gdzie chodziło o przebłaganie, o zawarcie zgody, płynęła obficie krew ofiarna. Zabijano zamiast ludzi zwierzęta, a nawet u niektórych ludów składano ofiary z ludzi. Czymże jednak była ta krew ofiarna? Niezmiernie małą miała godność i wartość i dlatego tyle jej musiało płynąć. Ale oto Syn Boży sam dobrowolnie na ołtarzu miłości, na twardym drzewie krzyża składa w ofierze Przedwiecznemu Ojcu swą przenajdroższą Krew. Tę Krew wziął z krwi Niepokalanej Poczętej Dziewicy. Ta Krew nie została splamiona żadnym grzechem, przeciwnie, uświęcona przez zjednoczenie osobowe natury ludzkiej z bóstwem. Była to Krew Boska. Stąd jej wartość.

Jaka cena tej Krwi? Świat cały, wszystkie narody, a nawet niebo samo — to wszystko jeszcze za mało, to jeszcze niewspółmierne wartości. Jak podkreśla sobór trydencki los nasz jest nierozdzielnie związany z Krwią Zbawiciela. Dlatego to św. Jan wkłada w usta zbawionych pieśń pochwalną, którą Kościół umieszcza we wstępie dzisiejszej Mszy św.: „Odkupiłeś nas Bogu przez Krew Twoją ze wszelkiego pokolenia i języka i ludu i narodu i uczyniłeś nas Bogu naszymu królestwem” Obj. 5, 9. Jeszcze dzisiaj na każdej duszy ludzkiej dopatrzeć się można kropelki Krwi Jezusowej i stąd

wynika przeogromna wartość duszy ludzkiej, skoro za nią lała się Krew Zbawiciela — Krew Boska, Krew o wartości nieskończonej.

Jeden z malarzy namalował piękny obraz przedstawiający skuteczność Krwi Jezusowej. Chrystus rozpięty na Krzyżu krwawi z wszystkich ran, obficie płynie Krew najdroższa. Aniołowie zbierają tę Krew. Z tej Krwi od krzyża Chrystusowego płyną kanały rozprowadzające Ją po całej ziemi. Przeobficie płynie Ona zwłaszcza w Sakramentach św., które z Niej mają swą skuteczność. Oczyszcza Ona z grzechów w sakramencie Chrztu i Pokuty. Płynie na ołtarzach w czasie Mszy św. W Komunii św. tętno tej Krwi łączy się z tętnem naszej krwi ludzkiej. Jeszcze w ostatniej godzinie życia wzmacnia ta Krew człowieka na drogę do wieczności — na powrót do Ojca.

Przenajdroższa Krew Zbawiciela umocniła, uświęciła na wieki pakt po-

koju, przyjaźni i sojuszu między nami a Bogiem, między nami a ludźmi. — Krew Zbawiciela została przelana tak obficie, że do ostatniej kropelki raz jeden i na zawsze, aby już nigdy nie lała się krew ludzi.

Przenajdroższa Krew Zbawiciela pojednała niebo z ziemią. W niej jest nasz pokój, nasza wolność i nasze życie!

Ks. Musiel Fr.

czącej 1400 mieszkańców. W czerwcu 1867 r. został proboszczem w Salzano (na drodze z Wenecji do Treviso). W r. 1875 został zamianowany kanonikiem katedralnym w Treviso, a równocześnie kanclerzem kurii i ojcem duchownym w seminarium. Na tych urzędach zastała go we wrześniu 1884 r. nominacja na biskupa w Mantui. Z końcem maja 1893 Leon XIII zamianował biskupa Sarto patriarchą Wenecji i kardynałem. 4 sierpnia 1903 r. patriarcha Wenecji został wybrany papieżem na conclave po śmierci Leona XIII i przyjął imię Piusa. Umarł 20 sierpnia 1914 r. więc wkrótce po wybuchu wojny światowej.

A oto najważniejsze dzieła Piusa X: dekret „Lamentabili” przeciw modernizmowi w teologii (1907), nec. „Pascendi” (1907) w tejże sprawie, przysięga antymodernistyczna (1910), — zarządzenie o kedyfikacji prawa kanonicznego (1904), — powierzenie benedyktynom rewizji tłumaczenia Pisma św. „Wulgaty” (1907), — zakaz ekskluzyw (ze strony państwa) podczas wyboru papieża (1908), — założenie papieskiego Instytutu Biblijnego dla kształcenia biblistów (1909), — dekret zachęcający wiernych do częstej Komunii świętej (1905), — dekret o wczesnej Komunii św. dzieci (1910), — rewizja brewiarza kapłańskiego (1911), — motu proprio „Inter plurimas” (22. XI. 1903), o śpiewie i muzyce w kościele (chorał gregoriański).

Papież Pius X ma w szeregu papieży z tzw. malachiaszowego proroctwa przydomek: „ignis ardens” (ogień gorejący).

Dzień powszedni katolika

Dokończenie ze str. 204

odpuść nam, jako my odpuszczamy naszym winowajcom”. Jakże prosta jest ta modlitwa. A jak głęboka i jak oddająca w pełni istotę katolicyzmu. Oto prosimy Boga o wybaczenie nam naszych win. A jednocześnie nie umiemy wybaczać innym, chcemy w sercach nienawiść, zawiść, złość i zgorzkniałość. Zaraz po modlitwie, jeszcze przed usnięciem obmyślamy środki zemsty. Gdzież tu nasz katolicyzm.

Mówimy: „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi. A wiele to razy porastujemy na tą wolę Bożą, wiele razy czujemy w sercu nawet żal do Boga, że nam taki a nie inny los wyznaczył. Żadamy często od Boga, by dawał nam to, na co nie zasłużyliśmy. Własnym wysiłkiem, własną pracą nie realizujemy tego, o co do Boga mamy pretensję, że nam nie daje. Gdzież tu postawa katolicka, gdzież usłuchanie zrzadzeń Bożych?

Katolikiem trzeba być stale, każdej chwili naszego życia. Bliskość Boga osiąga się przede wszystkim przez nasze czyny, przez prawdziwie katolicką postawę wobec życia. Nie tylko w niedzielę, ale zawsze, stale trzeba być katolikiem.

Katolicyzm to wiara dnia powszedniego, to wiara całego naszego życia. P.

EWANGELIA

NA SIÓDMĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

(Św. Mateusz 7, 15—21)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w owczym, a wewnątrz są wilki drańskie. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają z ciernia winne jagody albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić ani też drzewo złe dobrych owoców rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, który mówi: Panie, Panie! — wejdzie do królestwa niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.

Życiorys Piusa X

Nowo beatyfikowany Papież, Pius X (Józef Melchior Sarto) urodził się 2 czerwca 1835 r. w Riese (okreś Treviso, górne Włochy). Jego ojciec, Jan Chrzcziciel Sarto, był woźnym (cursore) urzędu gminnego. Matką przyszłego papieża była Małgorzata z domu Sanson (o 20 lat młodsza od męża) krawczyni. Józef Sarto był drugim z rzędu dzieckiem tego małżeństwa, które miało dziesięcioro dzieci. Szkołę elementarną ukończył w rodzinnym Riese. Potem przeszedł do gimnazjum w miasteczku Castelfranco. Codziennie przez cztery lata przebiegał odległość dzielącą wieś od miasta, odległość wynoszącą 7 km. Wieczorem wróciwszy do domu, biegł na plebanie w Riese, gdzie wikariusz uczył go łaciny. W listopadzie 1850 r. Józef Sarto został przyjęty do małego seminarium w Padwie, a w r. 1854 do seminarium kleryckiego w tymże mieście. Święcenia kapłańskie otrzymał 18 września 1858 r. w katedrze Castelfranco. W październiku tego roku otrzymał stanowisko wikariusza w Tombolo, wiosce li-

Przyjaźń prawdziwa

Mickiewicz napisał utwór p. t. „Przyjaciele”. „Żył Mieszek kum Leszka i kum Leszka Mieszek, z tych, co to gdzie ty, tam ja, co moje to twoje”. Mówiono o nich, że gdy znaleźli orzeszek, dzielili na dwoje. Gdy o swej przyjaźni gwarzyli pod dębem napadł ich niedźwiedź. Leszek na dąb wyskoczył i już jest na wierzchołku, a Mieszek z dołu ręce wyciąga i prosi przyjaciela o ratunek. A niedźwiedź tuż za nimi. Mieszek nie mając już nic do stracenia kładzie się jak martwy i udaje trupa. Niedźwiedź obwąchał go, pomruczał i odszedł. I wtedy Leszek z dębu zawołał: „Przyjacielu było z tobą krucho, ale co on ci powiedział na ucho?”. „Powiedział mi — rzekł Leszek — przysłówie niedźwiedzie, że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie”.

Tak nieraz bywa w przyjaźni. Prawdziwego przyjaciela możemy poznać w biedzie. Prawdziwa przyjaźń bowiem jest rodzajem specjalnym chrześcijańskiej miłości bliźniego. Nie każdą miłość można nazwać przyjaźnią i nie każdy kto nas miłuje jest naszym przyjacielem.

W młodym wieku zwłaszcza mówi się wiele o przyjaźni. Człowiek młody chciałby na swej drodze życia spotkać kogoś, z którym mógłby podzielić się swoimi smutkami i radościami, dążeniami i zamiarami. Koleżanka szuka dobrej koleżanki, kolega dobrego kolegi. Ale niestety. Po krótkim czasie jesteśmy świadkami jak nie raz ci, co bez siebie obyć się nie mogli, stają się sobie nienawistni, uciekają od siebie zabrawszy jeden drugiemu najskrytsze tajemnice serca. Dlaczego tak? Można by na to dać wiele

odpowiedzi. Główną jednak przyczynę rozbijającą przyjaźń należy upatrywać w złym wyborze przyjaciela.

A któż nim jest? Prawdziwym przyjacielem jest ten, kto nas miłuje życzliwie. Słowem i czynem okazuje, że jesteśmy mu drodzy, że gotów dla nas uczynić wiele a nawet wszystko byle sprawić dobro, obojętnie w jakiej postaci, najważniejsze by dobro to było rzeczywiście dobrem. Przyjaciel chętnie obcuje z przyjacielem. Darzy go zaufaniem, nigdy nie okłamuje, jest życzliwy. Przyjaźń swoją opiera na Bogu. Przyjaciela kocha, bo kocha Boga, który stworzył obiekt jego przyjaźni. Kocha bezinteresownie we wzajemnym szacunku. I dlatego rzecz jasna prawdziwym przyjacielem nie może być egoista, samolub, pyśzałek. Po prostu dlatego gdyż ośrodkiem zainteresowania to jego osoba, wygoda, przyjemność. Dla tych celów gotów człowieka wyzyskać, skrzywdzić i przy okazji zostawić.

Rzecz jednak od razu inaczej będzie wyglądać o ile pomiędzy dwoma osobami będzie czynnik trzeci — Bóg. Święty Augustyn prawdę tę ujął w ten sposób: „prawdziwie miłuje ten swego przyjaciela, który Boga w przyjacielemi miłuje, albo ponieważ On w nim jest, albo, by On w nim był. I dlatego właśnie o prawdziwej przyjaźni można mówić wtedy, kiedy dąży się do rzeczy dobrych i cnotliwych. Jakżeż więc szczęśliwym może być człowiek o ile trafi na taką przyjaźń. Tylko niestety na przyjaźni często się ludzie oszukują, mimo że ona tak jest potrzebna.

Człowiek jest istotą społeczną. Byłby nie normalny gdyby nie miał kolegów. Nikt bowiem nie wystarczy sam sobie. Za wiele mamy braków, jesteśmy słabi, za mało wiemy o sobie i dlatego codziennie wypadamy korzystać z dobroci, rozumu, dorobku drugich. Przyjaźń zatem niejako wynika z obowiązku sprawiedliwości. Ma ona ważne role do spełnienia. Ileż to razy przyjaciel, przyjaciółka może przestrzec, uratować od złego, zachęcić do dobrego. Gdy chwileją się podstawy naszych zasad, gdy burza nadciąga i szarpie osłabioną wolę, wtenczas dobry przyjaciel jest potrzebny — jak najcenniejsze dobro. Stąd powinien zwłaszcza młody człowiek zrozumieć, że do kogoś, z którym przyjaźnisz się, kto otwiera przed tobą tajemnice serca, bolączki duszy, ma do ciebie zaufanie, masz być jak lekarz, jak kapłan, jak towarzysz broni. Nie pograżać w nieszczęście, nie zabijać, ale bronić, ratować, umacniać. Nie wolno nikomu zawieść tego zaufania, nie wolno żadnej z tajemnic serca nadużyć, zlekceważyć. Wśród młodzieży żeńskiej nie ma większego wroga przyjaźni nad zły język, niedyskretność, zazdrość, uszczypliwość.

Pascal tak pisał: „Gdyby wszyscy wiedzieli, co drudzy o nich mówią, nie byłoby ani dwóch przyjaciół na świecie”.

Przyjaźń prawdziwa musi łączyć nas w duchu miłości Chrystusa i wieść ku dobremu. W złych rzeczach nie ma prawdziwej przyjaźni. Kto uczestniczy w złym zwie się nie przyjacielem ani przyjaciółką, lecz tylko współnikiem. Zatem należy zastanowić się czy naprawdę mamy przyjaciół czy współników. Wspólników grzechu, współników plotkarstwa, współników zdrady małżeńskiej, współników kradzieży, oszczerstw, współników wzajemnego oszukiwania siebie.

Przyjaźń jest konkretna, społeczna, twórcza i jako taka musi być traktowana. W przeciwnym razie obraca się przeciw człowiekowi na jego nieszczęście. Dobra przyjaźń w życiu daje dużo pokoju i szczęścia, jest błogosławieństwem.

Na uroczystość

Gdy Archanioł Gabriel obwieścił Najświętszej Maryi Pannie tajemnicę, iż Syn Boży ma się stać człowiekiem, oświadczył Jej zarazem, że ciotka Jej Elżbieta mimo podeszłego wieku również ma zostać matką. Wiadomość ta spowodowała Najświętszą Pannę do odwiedzenia tej krewnej zamieszkałej o trzy dni drogi w miasteczku Hobren. Zamiarem przeczystej Dziewicy było powinszować Elżbiecie radosnego wypadku, popołu z nią sławić Wszechmogącego Boga i nieść jej pomoc, gdyby jej miała potrzebować. Przed zamierzoną podróżą nie Marii powstrzymać nie zdołało, ani oddalenie, ani też trudy. Święta Dziewica przybyła do domu Zachariaszowego i pozdrowiła pobożną ciotkę, która natchniona Duchem Św. w ten sposób się odezwała:



Katolicy w krajach skandynawskich

W społeczności katolickiej kraje Skandynawskie: Dania, Szwecja, Norwegia i Finlandia, tworzą geograficzną i umysłową jedność. Kraje te są pod jurysdykcją Kongregacji Propagandy Wiary. Są one w rzędzie krajów misyjnych. Ale z punktu widzenia historycznego i kulturalnego stanowią większą całość niż jakakolwiek inna grupa państw w Europie. Język duński, szwedzki i norweski są sobie tak bliskie, że mieszkańcy tych krajów rozumieją się nawzajem. Norwegia i Dania stanowiły jedną polityczną do roku 1814. Norwegia i Szwecja do roku 1905, a południowa część Szwecji (Skaane) z arcybiskupstwem Lund, przez całe średniowiecze należała do Szwecji. Finlandia jest „sentinelle avance de la Chrétienté”, mówi Jarl Gallen. Ponieważ katolickie dzieje Północy stanowiły jedną w średniowieczu, kraje skandynawskie odpadły od Kościoła prawie jednocześnie, i w ten sam sposób, z wybuchem Reformacji. Dziś na przestrzeni równej Francji, Hiszpanii i Włoch razem, mieszka 35 tysięcy katolików wśród 16 milionów protestantów.

Po reformacji nie została w tym kraju ani jedna rodzina katolicka. Nie ma w Skandynawii ani jednej rodziny z nieprzerwanej tradycją katolicką, jak np. w Anglii. Nowożytna historia katolicka w Skandynawii zaczęła się w połowie ubiegłego stulecia. Tylko w Danii można mówić o dość żywej tradycji katolickiej. Jako siedziba ambasad państw katolickich, Kopenhaga, miała w wieku XVII małą grupę katolików, a dziś katolicy innych krajów Skandynawskich spoglądają na Kopenhagę, z jej 9 tysiącami katolików na milion mieszkańców, jako na miasto „katolickie”. Gdy w roku 1849 Dania uzyskała wolność religijną, było tam 800 katolików. Na początku naszego stulecia było ich około 5000. Liczby te nie mówią o masowym nawracaniu, ale o stałym wzroście. Trudności w opiece nad imigrantami katolickimi w Szwecji stanowi nietolerancję ludności i prawodawstwo. W Norwegii położenie było prawie takie same. Prawo norweskie zabrania dotąd wstępowania do Jezuitów pod karą śmierci.

Prasa misyjna w Finlandii zaczęła się w r. 1906. Choć liczba katolików jest nieznaczna, uczestniczą oni w życiu kulturalnym, bo są przedstawicielami Kościoła światowego, bo z reguły mieszkają w miastach i mają pewną liczbę wybitnych intelektualistów jak Jørgensen i Sigrid Undset. Początkowo koła protestanckie odnosiły się do nich nieufnie. Położenie ich można porównać z sytuacją opisaną przez Newmana w dziele „Obecne położenie katolików w Anglii”. W Szwecji uważano ich za pariasów. Obecnie korzystają niemal z tych samych praw co protestanci i mogą wykorzystywać swą siłę w służbie Kościoła i ojczyzny. Pewne do dziś istniejące ograniczenia będą niewątpliwie wkrótce usunięte.

Gdy w roku 1939 Papież mianował Duńczyka, O. Suhrę, Benedyktyńca, następcą belgijskiego biskupa Bremsa, było oczywiste, że Kościół katolicki w Danii zapuścił znów korzenie i że nikt już nie może o nim mówić jako o obcym i zagranicznym. Biskup Suhr, urodzony w r. 1896, po swym nawróceniu wstąpił do Benedyktynów, a przed nominacją na biskupa był opatem w San Girolamo w Rzymie. Około 90 księży pracuje wśród 22 tysięcy katolików duńskich, więcej niż jedną czwartą ich liczby stanowi Duńczycy. Księżom tym pomagają zakonnice, zwłaszcza z zakonu świętego Józefa de Chambery.

Teologia katolicka zdobywa powszechne zainteresowanie. W r. 1944 w Szwecji Lechard Johannesson wziął na tezę doktorską tomizm. W r. 1947 Rudolf Johannesson z uniwersytetu w Lund bronił tezy, która traktuje bez uprzedzeń różnicę teologii protestanckiej i luteranckiej. Luterancki profesor na uniwersytecie w Kopenhadze, K. E. Skydsgaard, napisał cenną pracę o neotomizmie, rozszerzając w tym kraju znajomość neotomizmu. Teologowie katolicy są zapraszani do dyskusji. Czyta się Maritain. Książki tego katolickiego myśliciela tłumaczy się na język duński i szwedzki. Katolicka literatura, zwłaszcza angielska i francuska jest szeroko czytana.

Najżywoniejszym zagadnieniem jest tu dostosowanie się katolików do północnego

stylu życia. Pokolenie obecne ma za zadanie uczynić katolicki pogląd na świat bliskim w krajach Skandynawskich. Przez długi czas katolicyzm był tu czymś obcym.

Pomocą mogą tu być katolickie dzieje średniowieczne. Chodzi o przywrócenie przerwanej tradycji. Z drugiej strony jest rzeczą wielkiej wagi, by katolicy zagraniczni mieli łączność z katolikami skandynawskimi. — Przez to ci ostatni przekonają się, że niejedno aktualne zagadnienie jest już rozwiązane i rozwiązane. Przed drugą wojną światową przeważający wpływ na katolików skandynawskich miał Kościół katolicki w Niemczech. Obecnie wpływ ten wywierać będzie katolicyzm anglosaski. Gdy drzwi zostaną otworzone, Kościół katolicki nie będzie uważany jako zabytek historyczny, ale jako najbardziej wpływową organizację naszego czasu. Trudności gospodarcze są obecnie niemalą przeszkodą. Katolicy skandynawscy powinni być zapraszani na uniwersytety katolickie, potrzeba wymiany studentów, wzajemnych odwiedzin wybitnych intelektualistów. Izolacja jest dla katolików skandynawskich niebezpieczna i stanowi największą przeszkodę w szerzeniu katolicyzmu. Dwadzieścia lat temu opinia publiczna była niechętna katolicyzmowi. Obecnie uprzedzenia protestanckie znikają, a Kościół spotyka się z coraz większym uznaniem. Jest to następstwem faktu, że w całym świecie w dwudziestolecie międzywojennym ocena światowa katolicyzmu uległa korzystnej zmianie. Wynika to i stąd, że katolicy duńscy, podobnie jak norwescy, potrafili łączyć kulturę skandynawską z katolicyzmem. Swą nieprzerwaną pracą Jørgensen oddał sprawie katolickiej wielką usługę.

„Izolacja albo dostosowanie jest naszym ważnym zagadnieniem, pisał Jørgensen. — Imigranci katolicy przeniesieni w środowisko północne tracą często siłę oporu. Religia nasza nie ostoja się, nie świadcząc usług protestantom i nie czyniąc rzeczy, które inni uważają za dozwolone. Musimy czynić coś pozytywnego, a nie tylko rzeczy mniej lub więcej obojętne. Katolicyzm jako pogląd na świat nie może być oderwany od rzeczywistości. Pod wielu względami jesteśmy bliżej północnym katolikom XIV i XV stulecia, niż katolikom Francji, Holandii i Włoch. Nie wolno nam wsiewać roślin egzotycznej, ale w pień macierzysty wszczepić katolicką latorośl, by pień ten wydał kiedyś bogate kwiaty.”

Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny

„Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota twego. A skądże mnie to, że Matka Pana mego, przyszła do mnie? Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła: gdyś spełni się to co ci zostało powiedziane od Pana”.

Utajoną radością napelniona, milczy Marya aż wreszcie nie może pohamować uczucia swego. Jako pokorna służebnica nie pragnie dla siebie ni chwały, ni czci; cała cześć i chwala należy się jej Panu, tj. Bogu. Półkorą i radością przejęta Dziewica intonuje wspaniały hymn znany pod nazwą „Magnifikat”:

„Wielbij duszo moja, Pana. I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim. Iż wejrzał na niskość służebnicy swojej: oto bowiem odtąd błogosławioną mnie nazywać będą wszystkie narody”.

Ale Święta Panna nie poprzestała na owych słowach. Pragnąc być pokorną i niską służebnicą, pozostała przez trzy miesiące u ciotki i pełniła u niej postugi. Z tych pobożnych słów dwóch świętych, błogosławionych niewiast, z których jedna nosiła w żywocie swym Jana Chrzciciela, a druga miała pod sercem samego Zbawiciela, łatwo się domyślimy, jakie były dalsze ich rozmowy, jakie pytania i odpowiedzi. Dziewica Święta, która dotąd nie wspominała o nowinie zwiastowania Jej przez Anioła i o wyniesieniu na wysokie dostojenstwo Matki Bożej, radowała się, że może się z ciotką podzielić świętą tajemnicą i że może Elżbiecie świadczyć przysługi, niezbędne w jej położeniu. Gdy się zaś dzień narodzin Jana św. zbliżał poczęła Matka Boża wrócić do Nazaretu, dając tym dowód skromności panieńskiej, tak jak poprzednio odwiedzinami okazała rzetelne przywiązanie i szczerą przyjaźń. (Z. W.)



Msza św.

Warunki szczęśliwego małżeństwa

Gdy chcemy zbudować dom, mocny i trwały, musimy wprawdzie położyć fundamenty solidne i głębokie. Gmach życia małżeńskiego ma trwać przez długie lata, trzeba więc oprzeć go również na mocnych fundamentach. Jakie są podstawy. Jakie są warunki trwałego i szczęśliwego małżeństwa?

Ważnym czynnikiem w życiu małżeńskim jest zdrowie małżonków. Ludzie muszą pracą własnych rąk zarabiać na chleb, na utrzymanie rodziny. Jak może zadanie to spełnić mąż, słaby i chory? Jak może żona słabowita i cierpiąca dbać o dom i gospodarstwo, o męża i dzieci? Jak robak podgryza kwiat, tak choroba często podrywa i podkopuje szczęście rodzinne.

Młodzi więc winni kierować się nie tylko ślepym uczuciem, ale także rozsądkiem — winni zbadać stan swego zdrowia, poradzić się w razie potrzeby doświadczonych lekarzy i nie przedrzeć przystępować do ołtarza, aż stan zdrowia im na to pozwoli. Lepiej pozostać samotnym aniżeli przezwiektą chorobą unieszczyć siebie, współmałżonkę i dzieci.

A już zbrodniarzem chyba nazwać człowieka, który żeni się tając zaraźliwą chorobę, nabytą przez grzechy kawalerskie. Krzywdą niewinnej żony; biednych dzieci ciężki będzie na sumieniu jego.

Istnieją też choroby złejsze: słabe płuca i podobne. Być może, że w regularnym życiu małżeńskim, stan zdrowia się poprawi. W każdym razie winni młodzi dobrze się zastanowić i poradzić zanim zwiążą się na całe życie.

Kto poważnie myśli o założeniu rodziny, kto ma poczucie odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń, ten nie będzie zatrzymywał ciała nadmiernym używaniem alkoholu lub tytoniu, nie będzie wycieńczał organizmu nocnymi hulankami; będzie raczej starał się przekazać dzieciom swoim zdrową krew, mocne mięśnie i niewyczerpaną siłę życiową. — Jest to spuszczanie o wiele cenniejsze aniżeli wielki posąg.

Drugim warunkiem szczęścia małżeńskiego jest podstawa materialna. Wiemy o tym dobrze, że pieniądze nie są wszystkim, nie są rzeczą najważniejszą. Jednakże tam, gdzie się pobierze bieda z nędzą, gdzie nie ma co włożyć do garnka, gdzie ognisko do-

muje gaśnie dla braku opału, tam szczęście małżeńskie nie potrwa długo. Dlatego dobrze czynią kandydaci do stanu małżeńskiego, jeżeli z góry przygotowują sobie własny kącik na mieszkanie, jeżeli uzbiurują sobie nieco sprzętów, bielizny oszczędności.

Szczególnie ważną rzeczą jest, aby mąż miał jakiś zawód w ręku, który zapewniłby rodzinie byt. Piękny wąsik, zabójcza czupryna lub zdolności tancerskie — to stanowczo za mało. Nie wystarczy też, gdy ożubienica ma pięknie ondulowane loki, pielęgnowane paznokcie i eleganckie sukienki. Dla szczęścia małżeńskiego pożyteczniejsze są inne zdolności mianowicie: że umie ugotować obiad, prosty a smaczny, że zna się na szyciu praniu i prasowaniu, że potrafi dom utrzymać w porządku... Żona biedna, ale pracowita i uczciwa więcej znaczy dla szczęścia małżeńskiego, aniżeli worek z pieniędzmi z dodatkiem żony, leniwej, rozrzutnej i próżnej.

Nie można lekceważyć podstaw materialnych życia małżeńskiego. Miodowe miesiące szybko mijają, ale chleb powszedni będzie wam potrzebny na całe życie.

Szczególnie ważnym czynnikiem w życiu małżeńskim jest charakter małżonków. Uczucia są zmienne, ale charakter pozostaje — jako rękojmią trwałego szczęścia rodzinnego.

Papież Pius XI w wielkiej swej encyklice o małżeństwie słusznie podkreśla, że fundament pojęcia małżeńskiego, szczęśliwego czy nieszczęśliwego, kładzie się już w wieku dziecięcym i młodzieńczym: Kto za młodu szukał tylko przyjemności i zabaw, kto niczego nie umiał się nauczyć lub niczego sobie odmówić, a folgował wszystkim zachciankom i namiętnościom, ten i w małżeństwie nie będzie umiał panować nad sobą i wynikiem będą niewierności i zazdrości, kłótnie i gniewy małżeńskie, jednym słowem: piekło domowe.

Kto dla własnego ojca i matki był dzieckiem nieposłusznym, był kłopotem i zgryzotą, kto dla braci i sióstr był przykrym i ordynarnym, ten po krótkich miodowych tygodniach wnet pokaże właściwą swą naturę; albowiem małżeństwo nie od razu zmieni grzesznika na świętego.

Ale jak poznać charakter człowieka? Wiadomo, że zakochani lub zaręczeni, oka-

zuja się zawsze z najlepszej strony, odnoszą się do siebie z wyszukaną grzecznością. Otóż — jeżeli dziewczyna jest pilna i oszczędna, skromna w stroju i obyczaju, dobra córka i siostra; jeżeli młody człowiek garnie się do pracy, stroni od pijatyk i awantur, a nie stroni od modlitwy, książki, uczciwego towarzystwa, jednym słowem jest chlubą i pociechą swych rodziców, wtedy można ufać, że z takiej dziewczyny, z takiego młodzieńca będzie dobra żona i dobry mąż.

Wielu uważa, że najważniejszym warunkiem szczęścia małżeńskiego jest miłość. Cóż warte życie małżeńskie bez miłości?

Miłość! Jak często ludzie tego słowa używają i nadużywają. Miłością nazywają uczucia najczystsze i najwyższe, ale także żądze najniższe i najpodlejsze. Dlatego w tych sprawach trzeba uważać nie tylko na słowa, ale na treść.

Dawniej raczej rodzice wyszukiwali dzieciom mężów lub żony. A ponieważ doświadczone i troskliwe oko rodziców więcej widzi aniżeli zaślepione serca zakochanych, więc kojarzyły się często raczej z rozsądkiem niż z miłością, a jednak małżeństwa przykładne, szczęśliwe i trwałe; napewno wtedy nie było tak licznych małżeństw nieszczęśliwych jak dziś. Owocem z takiego związku ludzi uczciwych i szlachetnych zrodziło się z biegiem czasu uczucie serdecznego przywiązania oraz miłości głębokiej i trwałej.

Czasy się zmieniły. Dziś młodzi sami chcą rozstrzygać o losie swoim. I owszem, niech rodzice nie narzucają dzieciom męża lub żony dlatego tylko, że w posagu wniesie kilka morgów, krowę, lub garść pieniędzy. Niech się gwałtem nie sprzeciwiają gdy w sercach dzieci zapłonie miłość szczerą i szlachetną. Ale z drugiej strony młodzi nie powinni gardzić radą i przestrogą rodziców, którym przecież zależy na szczęściu dzieci.

Doświadczenie rodziców i miłość dzieci niech się wzajemnie porozumieją, a powstanie ognisko domowe trwałe i szczęśliwe.

I jeszcze jedno. Nie trzeba uczyć się miłości z filmów lub czułych powieści. Oprócz miłości uczciwej istnieje jeszcze miłość inna, miłość uczynna i ofiarna, polegająca na tym, że małżonkowie łączą się nierozdzielnie na dobrą i złą dolę. Dziela z sobą nie tylko słodkie życie, ale także trud i pracę, biedę i chorobę. Duch ofiary, która zapomina o sobie, a myśli tylko o szczęściu drugiego — oto tajemnica prawdziwej miłości oraz rękojmią spokojnego i trwałego pojęcia małżeńskiego.

Z. Dr Baranowski.



Kto poważnie myśli o założeniu rodziny... przez poczucie odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń... będzie starał się przekazać dzieciom zdrową krew, i niewyczerpaną siłę życiową.

Złote myśli

— Miłość, która wygasa, gdy nie jest odwzajemniona nie jest wolna, zależy od miłości innego człowieka; jest więc interesowna, zmieszana z egoizmem, uzależniona od wzajemności, nie jest mocą twórczą. Bezinteresowna wielkoduszność ukazuje się w całej swojej pełni tylko w miłości do nieprzyjaciół. Dlatego przebaczenie jest darem doskonałym, w nim przejawia się wolność miłości. (Z katechizacji francuskiej młodzieży Akcji Katolickiej o kamaniu na wzgórze).

Byli dwaj bracia z Salonik

Dunaj rozlał się szeroko, jak zwykle na wiosnę. Żółtawe wody toczyły się zwolna. Oczom zdawało się, że w miejscu stoją i że tylko wiatr lekko zmarszczył ich zgarnia. Środkiem rzeki płynęła kłosa z kłosem łódź podłużna, w żagiel biały opatrzona. Pod prąd się wdzierała sześcioma parami wiosł. Brodaty sternik, stojący na jej rufie, oburącz trzymał się żerdzi, którą raz w lewo, raz w prawo kierował, wreszcie w głąb nurtu opuszczał, by miejsca płytkie wybadać.

W pośrodku łodzi siedzieli dwaj mężowie, z których starszy mógł mieć lat 40, a młodszy niewiele mniej. Obaj byli w szatach mnichów greckich z klasztoru pod Olimpem, nie rozglądali się po brzegach stepowych, na których pały się awarskie konie, jakby ze strony wojowniczych plemion nie spodziewali się napadu. Snać nie dosięgłyby ich z brzegów strzały łukami miotane, a łodzi u brzegów nie było. Toteż mogli w czasie podróży pracy się swojej poświęcić.

Starszy czytał ze zwojów pergaminu tekst grecki, a młodszy słowo po słowie na mowę słowiańską tłumaczył. A gdy słowa obcego mu brakło, wołał strażników, którzy ich wieźli, gestami wymownymi pytał, by potem dźwięk obcy w wymyślonych przez siebie znakach także na pergaminie utrwalić.

— Dość na dziś! — rzekł wreszcie starszy. — Ręka ci zdętwiała, Konstantynie! Niewiadomo jeszcze, jak przyjmą nas na Morawach.

— Mogą przyjąć tylko lepiej niż Chazary — odpowiedział Konstantyn — do których nieproszony przybyłem, i lepiej niż Bułgary, u których zatrzymaliśmy się w drodze. A wszak od Chazarów przyszła na Morawy wieść, że nową wiarę w mowie słowiańskiej głosimy.

— Nie o samych Morawian mi chodzi — podjął starszy — bo ci, których kneź Rastysław po nas wysłał i którzy nas tu wiozą, dobrzy ludzie są. Atoli słuchy idą, że tam mnichowie z Germanii pomiędzy nich zachodzą i cały ów kraj za swój teren misyjny uważają.

— Dawny polityk mówi przez ciebie, Metody! Toż mnichowie germańscy radzi tylko być mogą, że im pomożemy w zbożnym trudzie, zwłaszcza że jako słyszę, sami mowy słowiańskiej nie znają i jakby niemi, pośród Słowian stają.

— Radzi albo nie radzi! — rzekł Metody — w zamyszeniu spojrzaj w górę rzeki, skąd toczyły się bez przerwy żółto-bure wody, jakby wyczytać chciał z nich tajemnice kraju, do którego przeznaczył ich Pan.

W welehradzkim dworzyszczu stanęli obaj bracia przed obliczem zwierzchniego księcia Moraw, Rastysława. Róztropny to był i potężny władca na Mojmirowym stolcu. Moc jego sięgała od sudeckich gór aż po Dunaj i Drawę, od Łaby po Wiślan dalekie, dzierżawy. Wszyscy pomniejsi czasy i morawscy wojewodowie, którzy margrabiom frankońskim ulegać nie chcieli, wokół niego się skupili. Większość ich przebywała teraz w Welehradzie i na wieść o przybyciu z krańców świata apostołów Dobrej Nowiny zebrali się w głównej sieni dworzyszczu, gdzie przy blasku smolnych pochodni Rastysław dawał im uroczyste posłuchanie.

— Bądź pozdrowion, władco słowiański — mówił do niego Metody — który światła wiary prawdziwej szukasz i ludy swoje z wielką owością Chrystusową połączyć pragniesz.

— Zaliś ty do Chazarów chadzałeś? — pytał książe.

— Do Chazarów wysłała cesarzowa Teodora brata mego, tu przytomnego Konstantyna, którego w Piśmie świętym był uczony, kiedyś ja jeszcze — od sukni zakonnej daleki — prowincją cesarską jako namiestnik zarządzał.

Zaimponowało to księciu. Jakże potężny jest ten Bóg chrześcijan, skoro wysoki dostojnik cesarski urząd swój dla niego porzucił, by zgrzebnym strój mnicha przywdziać!

— Toż z Carogrodu jesteście? — pytał dalej książe.

— Z Salonik rodem, a po waszemu z Solunia! — oświadczył Konstantyn. — W Carogrodzie (Konstantynopolu) byliśmy w szkołach. Do misji zaś naszej sposobiliśmy się w klasztorze, przy siedzibie bogom pogańskim wzniesionym.

Rastysław jednak nie słyszał nigdy o Olimpie, a jego pojęcia o geografii były bardzo mętne. Więcej ciekaw był on samej wiary.

— Przychodzą do nas Niemce z Frankonii — rzucił spojrzenie w kierunku, gdzie stał mąż rudobrody, obcą modą przybrany, z krzyżem srebrnym na piersi i z mieczem krótkim przy boku — i grożą, że jeśli ich Boga nie przyjmiecie, mieczem do tego nas zmuszą. A jakoż mam przyjąć Boga, którego w mowie naszej czić nam nie będzie wolno, bo On tylko modły łacińskie rozumie! Mówcie, zali wasz Bóg jest frankońskiemu podobny?

— Bóg jest ten sam dla Franków, co dla całego świata — oświadczył Konstantyn — a język łaciński, jaki w obrzędach się przyjął, jest tylko powszechności i jedności Kościoła naszego wyrazem. Atoli nie znaczy to, że ludom w ich rodzinnej mowie czić Pana się nie godzi. Otośmy przybyli tu do was, by Ewangelię po słowiańsku głosić, a także obrzędy święte, byście je rychlej i łatwiej pojąć mogli, po słowiańsku odprawiać.

Rastysław, z radością przyjął te słowa. Także jego dworowi spodobała się ta wypowiedź. Jedynie rudy cudzoziemiec z krzyżem na piersi poruszył się gniewnie.

Do niego to zwrócił się książe:

— Wyście o swoim Bogu inaczej mówili, Hermanie!

— Mówiłem — ledwo wstrzymał wybuch Herman, z trudem język słowiański kalejąc — jako wyznawca prawdziwego Boga i sługa prawdziwego Kościoła. Ci zaś, którzy przed tobą, panie, stanąć się ośmielili, odstępcą są, Greci, co na jedność Kościoła zamach knują.

— Odstępcą ten tylko być może — odpowiadał z miejsca Konstantyn — kto mieczem wiarę chce szerzyć.

— Nauka Chrysta Pana nauką miłości jest — dodał spokojnie Metody. — Wszak po to zesłał On Ducha Świętego na apostoły swoje, by we wszystkich językach pokój i Dobrą Nowinę głosili!

Książe Rastysław wstał ze stolca swego i odwróciwszy się od rudego Hermana, rzekł do braci greckich:

— Od jutra pozwalam wam, byście w gaju świętym Bogu swojemu, który Bogiem pokoju i miłości jest, w mowie słowiańskiej ofiary składali!

Herman wyszedł pociśnięty i zbudziwszy śpiące pacholki swoje, kazał konie im siodłać do drogi. O pierwszym brzasku opuścił Welehrad, kierując się prosto na zachód.

Dla obu braci z Salonik zaczął się w państwie wielko-morawskim okres wytężonej pracy. Dwoili się i troili, by jak najwięcej kraju obejść, do wszystkich grodów i osiedli puszczających trafić. Dobrą Nowinę głosząc. Ci sami płowowłosi kmiecie i bartnicy, którzy przeciwko wysłańcom z Frankonii za łuki, dzidy i topory chwytały, by bogów rodzimych bronić, schylali teraz czoła przed apostołami nowego Boga, który dał się wielbić w ich mowie i pozwalał się chrzcić wodą w Imię Ojca i Syna i Świętego Ducha.

Książe Rastysław sam chętnie nauk ich słuchał, świątynie z modrzewia stawiać kazał, a pomniejszych wojewodów i kneziów plemiennych przykładem swoim pociągał.

Aż dnia pewnego przybyło do Welehradu liczne i świetne poselstwo. Legat papieski z Rzymu dalekiego przyjechał, oskarżenia biskupów frankońskich z Fuldry, Ratysbony i Magdeburga przyzwaną, by gniazdo schizmy, z Konstantynopola na Morawy przywleczoną, doszczętnie zniweczyć.

Lecz Metody i Konstantyn nic wspólnego nie mieli z Focjuszem, który właśnie Wschód cały od Kościoła rzymskiego oderwał. Posłusznie udali się z legatem do Wiecznego Miasta, by tam Namiestnikowi Chrystusa, którego ani na chwilę uznawać nad sobą nie przestali, zdać sprawę z misji swojej.

Gdy obaj czcigodni, pracą apostolską stęranii mężowie stanęli przed Hadrianem II i księgi święte, w języku słowiańskim spisane, Głowie Kościoła przedłożyli, runęły w proch oskarżenia. Papież ucałował czoła wiernych synów, obrządek słowiański dla Moraw zatwierdził, a następnie sam — w watykańskiej bazylice — obu braciom z Salonik sakry biskupiej udzielił. Zwycięstwo ich nad intrygą frankońską było zupełne.

Ale gdy ruszyć mieli w podróż powrotną, Konstantyn zapadł nagle na zdrowiu. Zrozumiał, że Bóg do siebie go woła i że ofiarą mu trzeba trud życia całego potwierdzić. W klasztorze rzymskim się zamknął na dni ostatnie żywota, imię Cyryla przybrałszy.

— Choroba moja to znak Boży! — mówił Metodemu, żegnając się z nim na zawsze. — Widocznie trzeba, bracie, bym w rzymskim grobie spoczął. Gdybyśmy wrócili obaj, znów tamci zaczęliby knować. A teraz skoro sam się udasz, by kończyć zbożne dzieło, gdyby ci jeszcze o schizmie jakiejś gadali, wskażesz na grób mój pomiędzy grobami papieży i oszczercom zamkniesz usta. Ja tu po śmierci rzecznikiem twoim będę i światło Boże już na Morawach nie zgaśnie.

Dnia 14 lutego 869 roku dzwony wszystkich kościołów Rzymu rozlegały się żałobnie, obwieszczając światu, że światobliwy brat Cyryl, Słowian żarliwy apostoł, odszedł do wieczności.

Doczesne szczątki jego spoczęły między grobami papieży.

Zaraz po pogrzebie starszy brat Metody, arcybiskupią godnością obdarzon, ruszył samotnie na północ. Dźwigał na barkach swych ciężar, który dotąd we dwóch z Cyrylem nosili. Wiedział, że bój długi go czeka o dusze słowiańskiego ludu, bój — nie tyle z pogaństwem, co z tymi sługami Kościoła, którzy nie słowem, lecz mieczem prostować ścieżki Pańskie pragną.

Z polowań na kaczki

Gwizdek w cegielni już dawno dał sygnał na przerwę obiadową. Upał lipcowy tego dnia doskwierał każdemu. Nawet wazki, tak ochoczo wirujące nad jeziorem, zaprzestały swych tanów. Senna, zdawało się, ogarnęła cały świat.

Pod rozłożystym kasztanem w pobliżu przepustu wodnego, w którym sącząca się woda huczała niby pszczoły w ulu, odpoczywaliśmy wraz z leśniczym Wojtusiem po trudach polowania, snując plany na popołudnie.

Naraz, fala nadlatujących kaczek wyrwała nas z błogiej sennosci. Poderaliśmy się na równe nogi, gotowi do ponownego ataku. Posypały się strzały, w których wyniku „chlapnęło” kilka kaczek na wodę. Postanowiliśmy dobrać do nich łódkami. Poczciwy Tomek bezszelestnie wytyczał mi drogę poprzez gęstwinę nadbrzeżnych zarosli, z których raz po raz z łopotem skrzydeł unosiły się krzyżówki. Niektóre z nich musiały jednak z powrotem spaść, powodując plusk wody i wypłaszając co raz to inne stadka kaczek. Zwinny Tomek za jednym pociągnięciem wiosła przyholował do łódki kilka leżących w zarosłach kaczek. Wyniki polowania zaczynały przekraczać najlepsze oczekiwania nasze.

Błogi nastrój stał się udziałem nie tylko moim, lecz i początkowo pesymistycznie nastroszonego Tomka.

Powoli wyjeżdżaliśmy na środek jeziora, by przedostać się na przeciwległy brzeg, a stamtąd, holując łódkę, znaleźć się na Czarcim Jeziorze, gdzie nieraz roziło się od skrzydlatej braci. Podjazd jednak tam, do kaczek, był bardzo utrudniony, gdyż jezioro mało było porośnięte. Postanowiliśmy więc, że stanę z leśniczym Wojtusiem na grobelce, zaś z przeciwległego brzegu jeziora, naganą wypłoszy kaczki. Jakież jednak było nasze zdziwienie, gdy mimo dość licznej naganki i spodziewanych kaczek zerwała się tylko jedna krzyżówka, lecąca wprost na mnie. Gdy odległość pozwalała na strzał, pociągnąłem za spust. Krzyżówka zatoczyła się i upadła na wodę, ale nie głową w dół z czego można było wnioskować, że została zbarczona. Na tle słonecznych promieni zauważyłem, że był to kaczor, który w mgnieniu oka dał nurka i wypłynął w pobliżu przeciwległego brzegu jeziora.

Staliśmy bezradni, zwłaszcza, że łódka pozostała na Zielonym Stawie, odległość zaś nie pozwalała na ewentualny strzał.

Wtem zaobserwowaliśmy dziwne zjawisko: oto w pobliżu postrzelonego kaczora od strony wioski S. płynęło stadko swoich skich kaczek, o czym świadczyły białe upierzenie niektórych z nich. W kierunku dzielnego kaczora płynął swojski kaczor, odłączający się od swego stadka. Z jego ener-

gicznej postawy można było wnioskować, że żywi on nieprzyjazne zamiary względem swego ptasiego kuzyna. Zaczęła się walka z wyraźnymi oznakami przewagi przybysza z wioski.

Nie pomogły rannemu kaczorowi próby nurkowania, przeciwnik bowiem jego skwapliwie wypatrywał miejsca wypłynięcia i rzucał się tam z głośniejszym kwakaniem, dobijając dotkliwie swoją ofiarę, która wykazywała coraz to słabszą ruchliwość, i bezskutecznie starała się przedostać w pobliskie zarosła. Zwycięzca jednak wyraźnie uniemożliwiał, ucieczkę i swoją postawą zmuszał ofiarę posuwać się do przeciwległego brzegu — przypadkowo w moim kierunku. Za każdym energiczniejszym natarciem zwycięskiego kaczora widziałem, jak jego ofiara zbliżała się coraz bardziej do mnie. Wreszcie mniej więcej z odległości strzału zauważyłem wyraźnie, że biedny kuzyn swojskiego kaczora nie dawał już oznak życia. Jego wyciągnięta szyja zniechęciła i prawie obdarta była z pierza, skrzydła zaś bezładnie opuszczone na wodę. Kaczor istotnie nie żył. Mimo to zwycięzca nie dawał za wygraną i nie przestawał atakować swej ofiary, holując ją do mego brzegu. I oto nadszedł taki moment, gdy



Pies przynosi upolowaną dziką kaczkę.

obydwa ptaki przypląsnęły do samego brzegu, tuż obok mnie. Pomyślałem w duchu, że pierwszy raz w życiu mam wypadek, by kaczor „aportował” kaczora.

Tymczasem zwycięzca podniósł głowę, spojrzał w moją stronę i najwyraźniej zauważyłem w jego oczach błyski triumfu i zadowolenia. Po czym nieco podniósł się ponad poziom wody, zatrząsał skrzydłami, tak jakby otrząsał się z brzemienia trudu, zakwakał i wesoło odpłynął od chwilowo pozostawionego stadka kaczek.

(L. P.)

DIK I ROGACZ

Wracając kiedyś z dalszego objazdu, jechałem bryczką przez las ku domowi. Pora była letnia, godzina może szósta. Brakowało do zachodu słońca jeszcze ze 2 godziny. Jechaliśmy stępą przez wysoki las, kiedy w podszyciu starodrzewiu zobaczyłem stojącego dzika. Zeskoczyłem z bryczki i pokazałem furmanowi na migi, żeby odjechał kawałek i stanął. Przez Zeissa stwierdziłem, że odyniec stoi prosto na sztych, patrząc na konie. Spuszczony nieco łeb dzika zasłaniał mi jego pierś. Miałem w ręku 8 mm karabin Mausera. Postanowiłem tedy strzelić mu w łeb między oczy. Jeżeli trafię, dzik padnie w ogień. Gdybym zgłowił, kula może go jeszcze trafić w grzbiet i ubezpieczyć go, skaleczony może szarżować. Gładko chybiony może też ruszyć ku mnie i dać mi sposobność do drugiego, lepszego strzału.

Po strzale dzik runął i więcej się nie ruszył. Widać trafiłem, gdzie mierzyłem. Na strzał zjawili się gajowy. Podeszliśmy do dzika. Leżał tam, gdzie stał. Kulę miał w łbie między oczyma. Jakież jednak było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłem, że dzik leży na rogaczu. Odwaliliśmy dzika rogacz był ciepły. Na łopacie znaleźliśmy kilka ran postrzałowych. Widocznie padł dopiero co od strzału siekaczami z rusznicy kłusownika. Dzik jak łapaduch miał się właśnie zając nieboszczkiem, kiedy kula sama własny jego żywot przecięła. Kula ta, przebiwszy czaszkę z przodu, spłaszczyła się i przeciwległej ścianie czaszki już nie dosięgła. Zapewne została w mózgu.

Sytuacja miejscowości była taka: ściana starodrzewia, w którym dzik stał, tworzyła tam kurtynę, za którą znajdowała się duża łąka. Na tej łące prawdopodobnie czatował kłusownik i strzelił do rogacza, który ostatkiem sił wpadł do lasu, gdzie dzik pewnie jeszcze spoczywał. Obudzony w ten sposób odyniec natychmiast postanowił zająć się postrzałkiem. Kłusownik usłyszawszy mój strzał, nie śmiał już iść za farbą i szukać.

Pewne jest w każdym razie, że dziki jakiego bądź postrzałka prędko znajdują i zjadają, obojętnie czy świeży, czy też już w rozkładzie. W lasach o znacznym stanie dzików nieraz zdarzy się, że rogacza postrzelonego wieczorem przy poszukiwaniu następnego ranka znajdzie się już nadpoczętego przez

dziki. Czy dziki w letniej porze zjedzą postrzałka własnego gatunku, nie stwierdziłem, jednakże zimą w głodnej porze nim nie pogardzą, nie ulega wątpliwości. (L. P.)

Rekonstrukcja głowy człowieka

KTÓRY ŻYŁ W MEKSYKU
PRZED 10.000 LAT.

Jak podaje prasa zagraniczna, antropologowie instytutu „Smithsonian Institut” zrekonstruowali głowę człowieka, który żył w Meksyku przed około 10.000 lat — a zatem byłaby to pierwsza istota ludzka, której szczątki odkryto w Ameryce. Chodzi mianowicie o t. zw. „człowieka z Tepexpan” małego miasteczka położonego w pobliżu stolicy Meksyku. Przy ustalaniu przybliżonej epoki, w której żył ów człowiek, oparto się na fakcie równoczesnego znalezienia kości mamutów, ów człowiek przedhistoryczny wykazuje znacznie większe podobieństwo do współczesnego nam Indianina, aniżeli do istot, których zwierzęce rysy uwidoczniono w podobnych rekonstrukcjach dokonanych przez uczonych z ubiegłego stulecia. Jakkolwiek nie znaleziono dotąd ani w Północnej ani w Południowej Ameryce śladów istot ludzkich, których istnienie dałoby się wykazać jako wcześniejsze niż człowieka z Tepexpan, antropologowie uważają, że są w posiadaniu dostatecznej ilości przekonywujących dowodów dla stwierdzenia, że człowiek zamieszkiwał kontynent amerykański już przed 25 tys. lat. Szczątki odkryte w Meksyku pozwalają zatem przyjąć datę istnienia człowieka na ziemi przed 10 tys. lat jako bezwzględnie pewną.



Na stanowisku



KOSTRZYŃ NAD ODRĄ

Jest parę chwil wolnego czasu, wspólnie z towarzyszem podróży poświęcam go na zwiedzenie Kostrzyna. Oczywiście, aby zebrać materiał do naszego Tygodnika. Od wielu ludzi słyszeliśmy jak bardzo poczytne są nasze notatki w Tygodniku pod nagłówkiem „Z diecezji”. Wiele księży i nie księży opowiadało nam jak rozbijwane są numery, w których są wzmianki o poszczególnych parafiach. Ha, miło jest każdemu czarne na białym wyczytać o swojej parafii, o swoim kościele, do którego chodzi się modlić, na którego potrzeby i cele tak wiele ofiar się składa. Będziemy takie notatki zamieszczali stale, ubolewamy tylko, że nie mogą one być obszerniejsze, większe, dokładniejsze, bo i o innych parafiach trzeba coś napisać, a Tygodnik niezbyt wiele ma miejsca. W każdym razie gdy się tylko znajdujemy na nowym miejscu, gromadzimy materiał i ciekawie przypatrujemy się ludziom.

Ale do rzeczy. Jesteśmy w Kostrzynie. Miasto robi bardzo przykre wrażenie. Wał wojny ciężki, młazdzący przesunął się przez tę miejscowość trzy razy. To nie są żarty, gdy miejscowość przeżyje trzykrotnie przejście z rąk do rąk! Zostają rumowiska i gruz. Kostrzyń jest miasteczkiem rumowisk i gruzów. Jest w 90 % zniszczony. Musi tu być bardzo smutno w jesieni i zimie, gdy zamiera zieleń. Dziś przemożne życie po przez gruzy rwie się całą potęgą ku górze i słońcu.

Dopytaliśmy się wreszcie o kościół. Trudno go znaleźć. Jesteśmy bardzo blisko, a nie widać go jeszcze. Gdy przychodzimy bliżej pojmujemy dlaczego. Jest to mała kapliczka, która z konieczności stała się Kościołem parafialnym, parafi liczącej ponad 2.000 dusz. Zmieścić się tu może swobodnie do 250 osób, reszta musi stać przed kapliczką na małym także placu, na którym nie pojmujemy dlaczego i pociągnąć się, a raczej grzebać się zmarłych.

Od proboszcza ks. Reguły Stefana dowiadujemy się, że i ta kapliczka była zniszczona częściowo wojną. Na stole zjawia się kronika parafii, w pośpiechu czytamy to i owo. Dowiadujemy się z niej, że prace nad odbudową kaplicy rozpoczęto 16. IV. 1946 r., ukończono ją 15. VI. 1946 r. Wierni gorliwie przykładali się do dzieła odbudowy, zmuszała ich ku temu i parla do pośpiechu konieczność życia.

Brak świątyni w miejscowości jest dla katolików jednym z najtrudniejszych do zniesienia braków.

Poświęcenia odbudowanej kaplicy dokonał Ordynariusz gorzowski w obecności przedstawicieli władz państwowych, wojskowych i licznie zgromadzonych a bez miary radujących się wiernych. Było to wielkie i pamiętne na długo przeżycie.

Do urządzenia kaplicy przyczynili się pp. Ludwikowie Andrzejewscy, ofiarując kielich do Mszy św., p. Waligórski ofiarował żyrandole. Resztę potrzebnych urządzeń i rzeczy zdobyto ofiarnością obywateli miasta i okolicy.

Wielkie zasługi przy odbudowie położył p. M. Kaczmarek, na którego wniosek utworzono Komitet Kościelny dla odbudowy kaplicy, aby wierni mogli mieć możliwość spełniania praktyk religijnych.

Wchodzimy do kapliczki; jest tu miłutko, czysto. Jest nawet pomalowana i całkiem ładnie. Dowiadujemy się, że malował ją

robotnik zwyczajny, nazwiskiem Cichon. Jesteśmy dla niego pełni uznania. W oczyszczeniu się piękny obraz Matki Boskiej, umieszczony w głównym ołtarzu. Jest szczególnie piękny, w oświetleniu. Lubią go miejscowi parafianie i chętnie zanoszą modły przed nim do Pani, królującej swojemu ludowi na niebie. Ładną i oryginalną jest Droga Krzyżowa zrobiona z porcelany. Pochodzi ona z dawnego, zniszczonego kościoła katolickiego w Kostrzynie. Zostały z niego ruiny. Za czasów niemieckich była to katolicka parafia.

Miasto cierpi na wielki głód mieszkań. W Kostrzynie jest do dwóch tysięcy mieszkańców.

Do roku 1948 Kostrzyń nie miał swego kapłana. Parafię obsługiwał Słońsk. Godzi się w tym miejscu podkreślić pracę pełną poświęcenia i ofiarności bardzo wielkiej ówczesnego proboszcza Słonska, ks. Władysława Piękosia, który jak mógł obsługiwał i Kostrzyń, kapłańską posługą. A nie było to łatwe, gdy się zważy, że Słońsk jest oddalony o 15 km, a ks. Piękoś miał do swojej dyspozycji tylko rower. Jeździł do Kostrzyna najrozmaitszymi środkami lokomocji, zupełnie nie patrząc na siebie.

W roku 1948 przybył do Kostrzyna ks. Bielski Stanisław, osiadając tu w charakterze proboszcza parafii. Był tu krótko.

Doprowadził do należytego stanu plebanie. Ludzie wspominają go dobrze. Po ks. Bielskim przychodzi ks. Roman Piątkowski. Za niego to pomalowano kościół, odbudowano zawałoną pralnię, przeprowadzono elektryfikację plebanii. Ks. Piątkowski był w Kostrzynie do roku 1950.

Po nim zostaje rządcą parafii obecny proboszcz, który z energią prowadzi duszpasterską pracę. Największym osiągnięciem duszpasterskim jego były rekolekcje powielkanocne, urządzone od 6—13. V. b. r. przez Ojców Oblatów z Gorzowa Wierni uczęszczali na nie chętnie. Szczególnie wiele ludzi przychodziło na nabożeństwa wielko-nocne. Rekolekcje przeorały parafię.

Za krótkich jeszcze „rządów” ks. prob. Reguły sprawiono do kościoła świeczniki trójramienne, lampę wieczną (na miejsce prymitywnej) trybularz, naczyńka do chrztu i piękny obraz Matki Boskiej, a do kościoła filialnego w Dobroszynie kupiono piękny dywan.

Na niesporach majowych uderzyła nas obecność wielu mężczyzn.

Przed kościołem kostrzyńskim znajduje się tablica ogłoszeń.

Proboszcz ugoszcza nas naprędce i opuszczamy Kostrzyń, miasto gruzów, na których uparta moc i żywotność naszego narodu buduje na przekór wszelkim trudnościom nowe życie.

Szczególnie uroczyste wypadło w Kostrzynie święto Bożego Ciała. „Więźniowi Miłości” oddali wierni godnie hołd. Zgromadziło się do 2.000 ludzi, 30 dziewczynek sypało kwiaty, trasa pochodu eucharystycznego ozdobiona kwiatami i obrazami religijnymi. Odczuwało się wielką wiarę i miłość ku Jezusowi w Eucharystii.

Kostrzyniowi życzymy dalszej tężyny i mocy: niech się dźwiga z gruzów na chwałę Boga i Ojczyzny.

Kościół i świat

— Ażeby przeszkodzić wielkiemu rozpowszechnianiu „Comic Stripes” (pism z rysowanymi seriami obrazkowymi) o zdecydowanie złej treści pomiędzy młodocianymi w Anglii, proboszcz Kościoła anglikańskiego, M. Morris, wydaje w jednym z większych wydawnictw ilustrowanych czasopism od pół roku gazetę kościelną „Engle”,

składającą się również tylko z opisywanych serii obrazkowych. Między innymi wydawane są dla młodzieży dzieła apostołskie w obrazkach. Proboszcz Morris ma nadzieję, że przez ten nowy sposób wykładania dzieł biblijnych uda mu się skłonić młodocianych, aby znów więcej czytali, a przede wszystkim, aby czytali także i Biblię.

— Na całym świecie jest 219 milionów czytelników dzienników, ponad 160 milionów odbiorników radiowych i 44 miliony miejsc w kinach. Największą ilość miejsc w kinach na 1000 mieszkańców posiada królestwo Monako tj. 190, a najmniej Chiny i Abisynia, które na 1000 mieszkańców mają tylko po 1 miejscu. W Niemczech na 1000 mieszkańców przypada 33 miejsca w kinach, w Anglii — 84, w Szwecji 105.

— Statystyka Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. stwierdza, że w ubiegłych 12 latach przeszło na katolicyzm więcej niż milion dorosłych, z tego w roku 1949 — 120.000 wiernych. Pomiedzy powodami silnego wzrostu konwersji, podawanymi przez władze, przytoczone zostały w pierwszym rzędzie w orowa organizacja Kościoła we wszystkich dziedzinach publicznego i religijnego życia. Wielką rolę odgrywa także i prasa kościelna, informująca szerokie rzesze ludności w sposób najdokładniejszy o życiu i instytucjach Kościoła katolickiego.

— Poganie we Francji. La Croix drukuje repartaz swojego współpracownika, Jean à Pelissier, z życia wiosek położonych w górskim departamencie Creuse (niedaleko Vienne). Ludność wiejska — przytaczamy kilka szczegółów z tego reportażu — jest przytłoczona troską o chleb i pieniądź. Praktyki religijne prawie nie istnieją; na sumę w niedzielę przychodzi przeciętnie 10 osób. Specjalną wymowę ma fotografia dodana do tekstu. Chłop orze pole. Na pytanie: dlaczego nie idzie do kościoła, skoro dziś jest niedziela — odpowiada: „Bo nie mam czasu”. Mimo to chłopci ci uważają się za chrześcijan, gdyż od czasu do czasu zachodzą do kościoła. P. Pelissier znalazł u nich ślady pogaństwa galijskiego, jak kult wody i ognia. Daje się odczuć dotkliwy brak księży. Na jednego księdza wypadają 3 i 4 parafie.

— Poeta biskupem. W dniu 28 marca b. r. Ojciec Św. zamianował biskupem w Merde (połud. Francja) ks. Emila Pirolley, dotychczasowego wikariusza generalnego w Besancon, który jest poetą. W ub. roku ogłosił tomik poezji pt. Stances et prières, który przyniósł mu nagrodę „Prix Verlaine”, co się nie każdemu poecie zdarza.

— Jordania i miejsca święte. Rząd państwa Jordani dekretem królewskim z 5. I. br. ustanowił urząd „protektora” i strażnika miejsc świętych w Palestynie. W kilka dni później „protektor”, Ragheb Pász Naszaszibi został wprowadzony w swój urząd, którego funkcje przedstawiają się zagadkowo i tajemniczo. W każdym razie koła dyplomatyczne i ONZ uważają to za postawienie ONZ wobec faktu dokonanego; Arabia jordańska, nie czekając na załatwienie sprawy przez ONZ, sama na własną rękę stara się zapewnić sobie „pozycję” i co się da jeszcze przed terminem z korzyścią dla siebie urządzić. Z tego powodu ustanowienie „protektora” zbrojotowali przedstawiciele Francji, Belgii i Włoch, a nadto patriarcha łaciński Jerozolimy i delegat apostołski w Palestynie. Z drugiej jednak strony opinia chrześcijańska ma prawo zapytać władze ONZ, kiedy wreszcie zdecydować się uregulować sprawę miejsc świętych w Palestynie. Od trzech lat jest na papierze uchwała w tej sprawie, ale wykonanie stale się odwleka z powodu trudności znalezienia rozwiązania, które by wszystkim zadowoliło.

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO

CHOROBA J. E. KARD. ADAMA SAPIEHY

Stan zdrowia J. E. Kardynała Adama Sapiehy, metropolity Krakowskiego, pogorszył się i budzi pewne obawy. W ostatnich jednakże dniach nastąpiło polepszenie. Dostojny purpurat podziękował Ojcu św. Piusowi XII, będąc głęboko wzruszony za nadane Mu specjalne błogosławieństwo Jego Świątobliwości. J. E. Kardynał Sapieha liczy 84 lata.

NOWY BISKUP CZĘSTOCHOWSKI

Z sekretariatu Prymasa Polski podają do wiadomości, że Ojciec św. zamianował biskupem Ordynariuszem diecezji częstochowskiej dotychczasowego sufragana lubelskiego, ks. bisk. Zdzisława Golińskiego.

SZLACHETNY ZAKON

Córka japońskiego admirała, Yamamoto, katolika, imieniem Brygida, przybyła do Rzymu w drodze do Francji. Ma tutaj wstąpić do bardzo szlachetnego zgromadzenia zakonnego „Instytutu Jezusa Ukrzyżowanego”. Przyjmuje ono kobiety, które pragną poświęcić się Bogu, ale którym choroba nieuleczalna nie pozwala na przyjęcie do jakiegokolwiek zakonu. Są wśród sióstr takie, które nie są zdolne w ogóle do żadnej pracy. Ich czas upływa na modlitwie i ofiarowaniu Bogu cierpień za innych. Zdrowe spełniają funkcje potrzebne do utrzymania domu. Zakon ten założony przed dwudziestu laty, ma swój dom w miejscowości Brou-sur-Chantereine (dep. Seine-et-Marne). (K)

STULECIE ARCYBISKUPA STOJANA

Katolicy czescy obchodzą w tym roku setną rocznicę urodzin jednego z najwybitniejszych swych biskupów: arcybiskupa ołomuńskiego Antoniego Stojana. Urodził się on w r. 1823. Z pośród wielu jego dzieł jedno ma znaczenie, wykraczające poza granice Czech. Jest nim wielkie dzieło pracy nad zjednoczeniem Słowian chrześcijańskich w wierze. Utworzył je w starym Welehradzie na grobie św. Metodziego, który wraz z św. Cyrylem w wieku IX nawracał Słowiańszczyznę. Tam, w Welehradzie z inicjatywy arcybiskupa Stojana gromadzili się co roku apostołowie myśli cyrylo-metodyjskiej na narady. Brali w nich udział księża katolicy z Czech, Słowaczyny, Polski i Chorwacji a także duchowni schizmatycy z innych krajów słowiańskich. Organem tego unionistycznego ruchu był miesięcznik „Apostolat”. Rozpoczętę wstępne prace zmierzające do beatyfikacji arcybiskupa Stojana. (K)

PRZYKRY WYPADEK

Przykry „wypadek” wydarzył się w Jugosławii. Oto New-York Herald-Tribune doniósł, że w dniu 28. IV. biskup katolicki Kul z Mostaru uległ złamaniu nóg przy przewożeniu go z jednego więzienia do drugiego; stało się to podczas katastrofy kolejowej, w czasie której 6 ludzi poniosło śmierć, a kilkadziesiąt osób odniosło rany. Agencja rządowa Tanjung nazajutrz zaprzeczyła tej wiadomości, ale na powtórne potwierdzenie amerykańskiego dziennika wycofała swoje zaprzeczenie i przyznała, że biskup Kul, więzień polityczny doznał złamania nóg, 6 osób (m. in. biskup prawosławny Nastić) zostało zabitych, a 23 rannych...

Przykry to „wypadek” dla rządowej agencji prasowej w kraju, który cieszy się sympatiami kół na Zachodzie. (K)

UROCZYSTOŚCI KATOLICKIE W KAPSTAD

W niedzielę, 29 kwietnia br. odbyły się w mieście Kapstad (Unia Afryki Północnej) wielkie uroczystości religijne zorganizowane z okazji ustanowienia hierarchii katolickiej w tym kraju. Uroczystościom przewodniczył kardynał Mozambiku. (K)

PROGRAM

WYKŁADÓW UNIWERSYTECKICH
DLA DUCHOWIEŃSTWA NA K. U. L.
w dniach: 21—23 sierpnia 1951 z cyklu:
„SAKRAMENT POKUTY W NAUCE

I ŻYCIE KOŚCIOŁA

21. VIII. 1951 r. — wtorek
godz. 9 Msza św.

godz. 10 Nauka dogmatyczna o sakramencie pokuty — ks. prof. dr Władysław Granat, Sandomierz;

godz. 11 Sakrament pokuty w pierwszych wiekach chrześcijaństwa — ks. Rektor dr Antoni Słomkowski, Lublin;

godz. 16 Nauka teologiczno-moralna o sakramencie pokuty — O. dr Stanisław Wójcik, Wrocław;

godz. 17 Osobowość spowiednika — O. Jerzy Mirewicz, Lublin;

22. VIII. 1951 r. — środa

godz. 9 Spowiedź postulatami psychiki ludzkiej — ks. dziekan dr Józef Pastuszka, Lublin;

godz. 10 Trudności psychiczne w praktyce Sakramentu pokuty — ks. prof. dr Stanisław Huet, Warszawa;

godz. 16 Sakrament pokuty jako czynnik duszpasterstwa parafialnego — ks. prałat Jan Bochenek, Tarnów;

godz. 17 Spowiedź dzieci (przygotowanie do I spowiedzi i spowiedzi w latach 10—15);
Sakrament pokuty w życiu chorych — ks. dr Michał Rękas, Kutowice;

23. VIII. 1951 r. — czwartek

godz. 9 Spowiedź młodzieży dorastającej i dorosłej — ks. dr Włodzimierz Sedlak, Lublin;

godz. 10 Spowiedź grup specjalnych (duchowieństwo, zakony) — O. Józef Buchholz, Kraków.

NOWOŚĆ!

Ukazała się nowa książka pod tytułem:

„HISTORIA BIBLIJNA STAREGO TESTAMENTU”

podręcznik do nauki religii rzymsko-katolickiej na klasę V-tą szkoły podstawowej z aprobatą kościelną i Minist. Oświaty.

Wydaw. PALLOTINUM, Poznań.

ANGLIKANIZM

A NAJŚWIĘTSZA MARYA PANNA

Z Milwaukee donoszą, że jedno z pism protestanckich opublikowało na swych łamach artykuł zalecający swym czytelnikom a więc protestantom, oddawanie większej czci Matce Boskiej. Pismo ubolewa, że przy modłitwach i uroczystościach religijnych protestantów zapomina się prawie zawsze o istnieniu Najśw. Maryi Panny. Autor artykułu zatytułowanego „Anglikanizm a Najśw. Marya Panna” podkreśla, że kościół protestancki utrzymuje, że dogmaty o Niepokalanym Poczęciu i Wniebowzięciu Maryi Panny nie powinny być uważane za herezję oraz oświadcza, że Matka Boska była zawsze czczona przez anglikanów zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i w samej Anglii. (K)

STAN KLERU KATOLICKIEGO WE FRANCJI

Czasopismo paryskie „Etudes” omawia stan dzisiejszy kleru katolickiego we Francji. Pismo stwierdza, że wbrew pozorom Francja jest jednym z krajów katolickich posiadających największą liczbę księży. Na 42 miliony mieszkańców Francji przypada 51 tysięcy kapłanów czyli, że jeden ksiądz na 820 wiernych. Jednakże nierównomierne rozmieszczenie księży w poszczególnych diecezjach sprawia wrażenie, że Francja cierpi na brak kapłanów. Natomiast w niektórych krajach Ameryki Północnej, stan ten przedstawia się znacznie gorzej. Tak np. w Chile na jednego kapłana katolickiego przypada 10 tysięcy wiernych, w Argentynie 12 tys. wiernych, a jeszcze krytyczniej w Guatemali bo 31 tys. katolików. (K)

STULECIE KARD. MANNINGA

Z początkiem kwietnia br. święcili katolicy w Anglii stulecie przejścia na katolicyzm późniejszego kardynała Manninga. Była to postać jedna z najwybitniejszych w Kościele.

Urodzony w r. 1808 w Totteridge, Henryk Edward Manning, syn dyrektora „Banku Anglii”, był wychowywany w Anglikanizmie. Po studiach w Oksfordzie pracował w ministerstwie kolonii. Wnet porzucił tę pracę i podjął studia teologiczne. W r. 1832 został wyświęcony na anglikańskiego duchownego i — stosownie do zwyczaju w kościele anglikańskim, który nie uznaje obowiązkowego celibatu — ożenił się. W 4 lata po ślubie stracił żonę. Teraz oddał się wyłącznie pracy w kościele. Po nawróceniu się Newmana na katolicyzm, objął obowiązki kapłana uniwersytetu w Oksfordzie. Nie brał nigdy udziału w tzw. ruchu oksfordzkim, który tak zbliżył młodą inteligencję Anglii do Kościoła katolickiego. Lecz kiedy minister Russel skłonił prymasa Anglii do przyjęcia nominacji dra Hampden, znanego z wolnomyślnych poglądów, na biskupa w Hersford, Manning złożył dymisję ze swego urzędu i usunął się z widowni. Wtedy — w ciszy i samotności — „odkrył katolicyzm”. W r. 1851 został przyjęty do Kościoła katolickiego, następnie otrzymał święcenia kapłańskie i udał się do Rzymu na studia teologiczne. W r. 1865 został mianowany arcybiskupem Westminsteru po zmarłym niedawno kard. Wisemanie. Jako biskup rozwinął wszechstronną działalność. Kard. Manning odegrał pierwszorzędą rolę na soborze watykańskim (1870) jako jeden z głównych promotorów dogmatu nieomylności papieskiej. (T. P.)

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Telefon 739.
Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.
Prenumeratę przyjmuje: P. P. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantaka 8—9.
P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.
Tłoczono w Włkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 846 — 6. 51.
K-2 — 17078. — 23. 6. 51. Druk ukończono 27. 6. 51.